No więc u mnie tak, że w ubiegłym tygodniu pojechałam do księgarni po klej do map marzeń. Na sobotni wieczór planowałam malutką inaugurację sali warsztatowej w gronie trzech kobiet, licząc mnie, ale to było zanim Mężczyzna poprosił o możliwość uczestniczenia w tej celebracji nowiu, na co wszystkie przystałyśmy ze zdumieniem. Księgarnia Powszechna jest przy głównej ulicy miasta, jedynej, gdzie jest sygnalizacja świetlna. Zaparkowałam samochód obok sklepu rybnego *U Rybaka*, gdzie zresztą kupiłam pół kilo łososia wędzonego na zimno, a pasztet pstrąga już czekał w samochodzie – zakupiony wcześniej w nowym sklepie z zdrową żywnością *Ze Smakiem*.

W księgarni była kolejka przy kasie, więc poszłam w prawo i obeszłam stoły z książkami. Wizyta po klej – a nie byłam w tej księgarni być może od sześciu, siedmiu lat – skończyła się tak, że oprócz pięciu klejów w sztyfcie kupiłam cztery książki, w tym jedną mojej ulubionej polskiej pisarki Joanny Bator. Nie wiedziałam, że wydała nową książkę. Tak właśnie przedstawia się moje życie – nie wiem o premierach książek ani państw tego świata. Powieść nazywa się “Gorzko, gorzko”. Jako że kupiłam także *Czułą przewodniczkę* Natalii de Barbaro, którą zaczęłam pochłaniać niezwłocznie po powrocie z miasta, pozwoliwszy Mężczyźnie rozpakować z płóciennych toreb elementy martwych istot, pasty z cieciorki, owoce i warzywa, *Gorzko, gorzko* otworzyłam w niedzielę – grubo przed koncertem urodzinowym dla Brata – i przepadłam.

Książka okazuje się być majstersztykiem opisującym działanie traumy transgeneracyjnej, którą sama od lat zajmuję się z niemałym powodzeniem – ba! – którą odtwarzam z jeszcze większym. Dzieło o kilku płaszczyznach. Osoby oczytane, o bystrym umyśle i rozwiniętej świadomości psychologicznej i duchowej załapią drugie dno. Pozostałe osoby będą miały po prostu świetną, wartką fabułę i rewelacyjny, barwny język. I też ok!

Gorzko, gorzko polecam czytać na zmianę z wpisami Anny Brzozowskiej na Jej fanpage’u *Pracowania Ciała i Duszy*. One są jak didaskalia do powieści Bator.
Została mi do przeczytania jedna z trzecia z prawie 700 stron.




VERUSCHKA
FROM VERA
TO VERUSCHKA
RIZZOLI









Wczoraj, w trakcie samotnej lektury, dotarło do mnie, że nie potrzebuję mężczyzny – przecież ja sama zniosę sobie to łóżko z trzeciej kondygnacji. I zawieszę swoje zdjęcia. Tyle czekania w błędnym przekonaniu, podczas gdy rozwiązanie cały czas było obecne i cierpliwie czekało na moją uwagę.
Czemu/komu dajesz swoją cenną uwagę?
Dobra to inwestycja?